



MARTA OBUCH

JAK SZYBKO ZDOBYĆ
FORTUNĘ?
ODZIEDZICZYĆ...



NIEZIEMSKI
SPADEK

FILIA

MARTA OBUCH

NIEZIEMSKI
SPADEK

FILIA

*Asi Chmurze i Ewelinie Stępnickiej –
dzięki Wam przetrwałam bardzo długą i ciemną zimę,
dziękuję za wszystko, co robicie. Swoimi działaniami
pięknie pokazujecie, że w relacji ze światem nie chodzi
o to, żeby tylko brać, ale żeby też światu dawać coś od
siebie; to inspirujące! Jestem Wam też wdzięczna za naszą
rozmowę o narcyzmie (Zwykły Wtorek)...*

Babcia Krystyna w ogóle nie przypominała typowej babci.

Kojarzyła się Hani raczej z dzidzią piernik z *Żon Hollywood*.

W eleganckiej różowej garsonce, poobwieszana złotem niczym jasnogórski ołtarz wotami, pobrzękująca łańcuchem torebki Dolce & Gabbana tak grubym, że można by na nim uwiązać krowę, a przede wszystkim napompowana botoksem od zwiędłego podbródka po łysiejącą czaszkę – przypominała raczej upiora w operze niż stateczną nestorkę rodu, ale fakt, była obrzydliwie bogata.

I to zdecydowało o obrocie wydarzeń.

Hanna Kowalczyk połaszczyła się na spadek, miała tego pełną świadomość.

Miała też świadomość, że jej, pozał się Boże, były mąż zostawił ją z długami, że nie stać jej nawet na nowy czajnik, o leczeniu kanałowym nie mówiąc, i jeśli taki stan rzeczy

ma trwać nadal, będzie musiała sobie sama wyrwać lewą górną siódmkę kombinerkami albo zacząć rozważać wyjazd do Niemiec i opiekę nad jakąś obłożnie chorą babcią. Czy w takim razie nie lepiej zostać w kraju i opiekować się babcią, tyle że własną?

O tym, że ma babcię, oczywiście wiedziała, ale na oczy zobaczyła to nadziane próchno dopiero dziś o poranku. Mama zerwała z nią i z całą rodziną Grodzieńskich wszelkie kontakty i nie chciała ich znać, a w domu nie było nawet kawałka babcinego zdjęcia. Bezpośrednią przyczynę niechęci mama zabrała ze sobą do grobu, a podpytywany o to ojciec ucinał temat. Kiedy więc Hanka dostała kilka dni temu pismo urzędowe z kancelarii adwokackiej, w którym babcia prosiła swoją jedyną wnuczkę o spotkanie w sprawie testamentu, Hanka nikomu się do listu nie przyznała i poszła.

Zzerała ją ciekawość.

I można powiedzieć, że nie doznała rozczarowania.

Kancelaria mieściła się przy ulicy Gliwickiej w Katowicach, niedaleko placu Wolności – zajmowała całe piętro jednej z kamienic i to piętro z powodu babci Krystyny zostało całkiem postawione na nogi, jakby zawitała tam sama Margaret Thatcher albo Oprah Winfrey. W powietrzu drgały na zmianę napięcie, podniosłość oraz oczekiwanie połączone ze zdenerwowaniem i aż trudno było uwierzyć, że to wszystko z powodu wizyty jednej starszej pani. Kiedy w blasku różu i złota Grodzieńska wkroczyła do kancelarii, wszyscy zerwali się z miejsc i zaczęli się jej kłaniać w pas tak, że Hanka miała powody przypuszczać, że gdyby babcia

usiadła obok i puściła w obite aksamitem krzesło bąka, to pewnie by je wstawiono do szklanej gabloty, a przedtem odessano z niego powietrze złotym odkurzaczkiem.

Szaleństwo.

– To jest Krystyna Grodzieńska? – zagadnęła Hanka recepcjonistkę, sympatyczną dziewczynę, która była tak zaaferowana, że nie zdążyła jej do tej pory obsłużyć.

– Tak. Zaraz się panią zajmę, momencik, mam mnóstwo papierów do przygotowania.

– Nie ma pośpiechu. A tak à propos tej babci... Babki... Od razu widać, że to jakaś ważna persona... – stwierdziła niby mimochodem, badając grunt.

– Bardzo ważna. Pani Grodzieńska jest w zasadzie właścicielką – szepnęła recepcjonistka, prezentując w uśmiechu parę olbrzymich siekaczy. – Nieoficjalnie. Oficjalnie to sędzia, legendarna postać. Lwica polskiej palestry, tak o niej mówią, choć teraz jest w stanie spoczynku.

– Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie...

– Proszę?

– Nic, nic. Lwica? Wyliniała jakaś... – mruknęła Hanka, ale kobieta za marmurową ladą miała dobry słuch.

Kąciki jej ust lekko drgnęły.

Hanka się nie poddawała.

– Musi być z niej niezły numer, widzę, że jej się tu wszyscy boją.

Swoją drogą, miło było popatrzeć na taką unizoność względem kobiety.

– Jest dość ekscentryczna – zdradziła recepcjonistka, zniżając głos. – I władcza. Jak ktoś się jej przeciwstawi...

– To leci z roboty na zbity pysk – dokończyła Hanka ze smakiem, a w oczach rozmówczyni zamigotało porozumienie, choć z lojalności, albo ze strachu, taktownie zamilkła.

I wtedy baba w różowej garsonce zwróciła na Hankę uwagę.

Nie żeby na jej widok jakoś specjalnie się ucieszyła, raczej wyglądała na zaniepokojoną.

– A ta pani to kto?

Pytanie rzucone w pustkę bardzo długiego korytarza, który prezentował się wytworniej niż całe wynajmowane przez Hankę mieszkanie, zabrzmiało, jakby ktoś zapytał o rozgniecionego na królewskich marmurach szczura.

Pani z recepcji w jednej chwili zamieniła się w grecką rzeźbę – skromną, taką ubraną i wstawioną do kąta.

– Bardzo przepraszam – bąknęła, po czym zaczęła czegoś nerwowo szukać w biurku, więc babcia energicznym krokiem przemierzyła hol i stanęła na wprost Hanki, a jej przenikliwy wzrok sięgnął wnuczce aż do jelita grubego.

Bez znieczulenia.

Zupełnie jakby staruszka miała w tych małych, wrednych oczkach najnowocześniejszy endoskop.

– Kim pani jest? – padło z ust przypominających dwie nabrzmiałe gąsienice.

Hanka starała się źle nie nastawiać, choć poczucie esetyki w niej wrzeszczało. I co z tego, że babcia jest napompowana i jakaś taka sztuczna? Różni ludzie są na tym świecie. Tylko czemu ta konkretna staruszka miała w sobie coś takiego, że stojący przed nią ludzi zaczynał się zastanawiać, co jest z nim nie tak?

Hanka z pewnością nie wpisywała się w kanony piękna uznawane przez babcię Krystynę. Nie nosiła garsonki, ale koszulkę i rozwleczone džinsy. Nie nosiła szpilek, ale czerwone trampki. Nie nosiła torebki, ale zarzucony swobodnie na ramię plecak. Na dodatek jej twarz nie była dziełem sztuki chirurga estetycznego, ale zaokrągloną powierzchnią, którą z lubością wystawiała do słońca i ludzi. Włosom w kolorze biały blond Hanka również nie poświęcała zbyt wiele czasu – obecnie miały centymetr i były, jak stwierdził tato, opitolone na zapałkę.

Najwygodniejsza fryzura świata.

– Hanka jestem. Wychodzi na to, że... wnuczka – dodała po znaczącej pauzie, po czym puściła do babci oko, prezentując przy okazji w jego kąciку siateczkę pierwszych zmarszczek.

Krystyna Grodzieńska zaniemówiła.

Zdaje się, że spodziewała się innej wnuczki.

Może tak wychudzonej jak ona sama?

Babcia miała kolanka kanciaste jak sześciokątne śrubki, nóżki i rączki wiotkie, jakby przeszła polio, a całe jej pomarszczone ciało pokrywała rzetelna warstwa pomarańczowej opalenizny. Na pamiątkę po wakacjach we Włoszech to raczej nie wyglądało, prędeż na pakiet w solarium. Zważywszy na fakt, że już jednorazowa wizyta w takim przybytku wiąże się ze wzrostem ryzyka zapadalności na czerniaka o jakieś dwadzieścia procent, babcia musiała być odważna.

Albo miała końskie zdrowie.

– Proszę?! Wnuczka?! Ale jak... Moja wnuczka?!

Czyżby do niej nie dotarło?

Za to Hanka uświadomiła sobie jedno – ich pierwsze spotkanie nie przebiegnie wśród ronionych na jej przystrzyżoną głowę łez wzruszenia, babcia nie wyciągnie z portfela jej fotografii sprzed trzydziestu lat i nie powie, że te śliczne usteczka są po niej...

– Wnuczka. Hanna Kowalczyk – powtórzyła beznamiętnie, w tonie informacyjnym. – Reklamacje proszę kierować do ojca, matka nie żyje.

I tu babcia okazała się zbudowana z węgla, wodoru i tlenku – ledwie ostatnie zdanie przebrzmiało, zdążyło z niej zejść powietrze. Przeszła na moment oddychać, a w tych wąsko osadzonych (albo ściśniętych botoksem, kto wie) oczach zalśniły łzy.

A jednak.

Tylko że te łzy bardzo szybko wyschły, a oczy babci znów zaczęły przypominać dwie bezdenne i ciemne studnie.

– Panie majorze! – zawołała słabo do starszego pana, który trzymał się dotąd jej boku, choć do recepcji razem z nią nie podszedł.

Był czymś ewidentnie mocno poruszony, co starał się maskować miną. Na oko miał sześćdziesiątkę, a jego wygląd nasuwał skojarzenie z wyleniałym kocurem wciśniętym na siłę w markowy garnitur. Znalazł się jednak przy nich z prędkością, o jaką Hanka by go nie podejrzewała.

– Jestem!

– Mateusz ją poprosi z nami. Muszę usiąść... – oznajmiła babcia, a przez stadko facetów w holu przebiegł dreszcz poruszenia.

Podobne poruszenie można było zauważyć w recepcjonistce, która patrzyła na wnuczkę właścicielki z zaciekawieniem, ale i z pewną pretensją.

Pan major vel Mateusz ujął babcię pod ramię i zaprowadził ją do jednego z pomieszczeń, a chwilę przedtem wykonał nieznaczny ruch głową i już do Hanka wystartowały dwa młode wilki o nienaganych manierach. Mężczyźni się przed nią ukłonili, kąt zgięcia ich korpusów był niemal identyczny, podobnie trzasnęły o posadzkę lśniące buty, po czym Hanka została w ich asyście zaprowadzona do pokoju, w którym zniknęła przed chwilą babcia.

– Niezłą tu macie obsługę – zdążyła się podzielić poufale z recepcjonistką i ruszyła z miejsca, mając przy tym niejasne wrażenie, jakby szła na ścięcie.

I zbyt się nie pomyliła.

Babcia siedziała rozłożona na zabytkowej kanapce z dłonią przy czole – wyglądała na tak nieszczęśliwą i zbolowaną, że Hance zrobiło się jej przez moment żal. Zdaje się, że dowiedziała się o śmierci własnej córki w biały dzień, w holu, w towarzystwie obcych ludzi! Co za paskudna niedelikatność z jej strony. Powinna bardziej pilnować jęzora, a nie kłapać nim na lewo i prawo. Co prawda mama zakazała o swojej chorobie informować kogokolwiek, uszanowali z ojcem jej wolę, na pogrzebie było tylko kilka najbliższych im osób, ale czy to było w porządku? I czy było w porządku informować kogoś o śmierci córki w takich okolicznościach?

Dała ciała, i tyle.

Nic jej nie tłumaczy.

– Siadaj... dziecko – usłyszała i od razu drgnęła.

Dziecko?

Hanka miała trzydzieści trzy lata, ten drobny fakt babcia musiała chyba pamiętać. Musiała? A może była przeżarta sklerozą?

– Kiedy... kiedy to się stało? – padło pytanie z kanapy.

– Kiedy zmarła mama? Rok temu.

Dłoń babci naznaczona siecią wypukłych niebieskich żyłek zaczęła drżeć.

– Jak?

– Rak trzustki...

Nie było dobrze wspominać tamte chwile, ale rok to sporo czasu, Hanka zdołała się już z odejściem matki jako tako oswoić. To znaczy uporała się z najsilniejszymi uczuciami, ale tęskniła za mamą do dziś i chyba już tak miało zostać. Tęsknota jest miarą ważności, a mama, jak do tej pory, była najważniejszą osobą w jej życiu. Bez tego skrawka smutku czającego się gdzieś na dnie jej duszy radość z życia nie byłaby pełna.

– Rak trzustki! Mateusz, słyszysz?!

Mateusz słyszał, ale nie dał tego po sobie poznać.

– Czemu babcia się dziwi? – wyraziła zaniepokojenie Hanka, choć oprócz zdziwienia usłyszała w tonie babci coś jeszcze...

Triumf?

Idiotyczne to było bardzo i chyba musiała coś źle zinterpretować, ale potem zaczęło być jeszcze dziwniej.

– Dziecko... – Dłoń babci znieruchomiała i jej właścicielka znowu przyjrzała się Hance tak, jakby wcale

nie chciała jej widzieć. – Czy możesz mnie nie nazywać BABCIA? Przynajmniej nie tutaj – dodała ciszej. – Nie przy ludziach. W końcu nie wyglądam chyba jeszcze tak staro?

O matko i córko!

Oraz wnuczko, ale nie babciu...

Czy to się dzieje naprawdę?!

– Dobrze – rzuciła skrajnie zdumiona Hanka, choć w środku poczuła chropowatość. I protest. Dużo chropowatości i dużo protestu. – Czemu PANI się zdziwiła, że moja mama umarła na raka trzustki?

– Jaka pani?!

Czyli też źle.

Oczywista oczywistość.

Baba zapewne należała do tych osób, które zawsze są niezadowolone.

– To jak mam mówić? – spytała Hanka, tłumiąc narastającą złość.

Pani Grodzieńska poprawiła swoje wyfiokowane włosy, a bransoletka na jej ręku zagrzechotała próbą najlepszego złota.

– Krystyna?

– Krystyna?! O cholera, grubo... – wyrwało się Hance i zaraz tego pożałowała.

Babcia odebrała komentarz do siebie, jakżeby inaczej.

– Gruba?!

O nie, w tę stronę nie należało brnąć.

Czyli przewrażliwienie w kwestii wyglądu dotyczy również kobiet po siedemdziesiątce, w porządku.

– Nic, nic – zapewniła, machając lekceważąco ręką. – Krystyna... Niech i tak będzie. Nie: babcia. Krystyna. W porządku. Może być Krystyna.

– Dziecko...

I tu już z Hanki wyszedł charakter, a raczej charakterek, żeby nie powiedzieć charakterzysko – notabene, tata uważał, że miała go po...

Babci!

– Zatem... Krystyno. – Hanka chrząknęła, po czym z pozorną lekkością wyraziła gorącą prośbę: – Czy możesz nie nazywać mnie DZIECKIEM? Przynajmniej nie tutaj. Nie tak protekcyjnie i nie przy ludziach. W końcu nie wyglądam chyba tak młodo?

Pan major uniósł w zdumieniu krzaczaste brwi, nadal jednak siedział bez ruchu niczym medytujący Budda, a babci kolejny raz odebrało mowę. Widać było, że balansuje między wściekłością a zdziwieniem, nie mogła się zdecydować – na ten moment trafił notariusz, czyli rozkojarzony starszy pan, który wszedł do pomieszczenia i przeprosił za spóźnienie, a potem zasiadł za wielkim mahoniowym biurkiem. Nie przestawał szukać czegoś w kieszeniach, słał przy tym swojej klientce spojrzenia pełne nabożnego zachwytu i niewyjaśnionej obawy. W końcu znalazł to, czego szukał. Z kieszeni garnituru wydobyl kraciatą chusteczkę, otarł nią spocone czoło i zaczynał powoli nawiązywać kontakt z rzeczywistością, czyli spojrzal na Hanke i na Mateusza.

Babcia umiarkowanie ucieszyła się na jego widok, choć kiedy dostrzegła chusteczkę, z obrzydzeniem przewróciła oczami.

– Ależ, Andrzejku, nie masz za co przepraszać – zapewniła go z wahaniem. – Zawsze jesteś taki uprzejmy... Ach, to młode pokolenie, szkoda, że pewne wartości wychodzą już z użytku...

Że niby mowa o niej, o Hance?

Babcia pewnie by wolała, żeby jej wnuczka była tak samo bezwolna jak gazela, która zadowala się skubaniem trawki, podczas gdy inne cwaniaki z sawanny przeganiają ją od wodopoju. Hanka nienawidziła wszelkich aluzji, przy innej okazji zapewne by te odchodzące wartości od razu skomentowała, ale obecność sympatycznego notariusza zrobiła swoje.

Zamilkła.

Po sprawdzeniu dowodu osobistego pan Andrzejek złożył usta w ciup i ze spokojem wyjaśnił powód spotkania.

To znaczy usiłował wyjaśnić.

– Zebraliśmy się tutaj, żeby omówić warunki testamentu...

– Ewentualnego testamentu – zaakcentowała babcia, unosząc haczykowany, acz wypiełgnowany palec.

– To właśnie miałem na myśli, mówiąc „warunki”...

– Bo jeśli warunki nie zostaną spełnione – wtrąciła znowu stalowym głosem Krystyna, zerkając przy tym z ukosa na Hanę – to nie ma mowy o żadnym dziedziczeniu.

Notariusz poprawił okulary. Jego poszarzałe włosy znaczyły srebrne pasemka i Hanka zaczęła się zastanawiać, ile z tych srebrnych nitek ten starszy pan zawdzięcza współpracy z lwicą polskiej palestry.

– Pani Grodzieńska dysponuje sporym majątkiem...

– Sporym? Andrzejku!

W głosie babci zadźwięczało uprzejme pobleżanie.

– Dużym majątkiem...

– Dużym?!

Że pan Andrzejek nie udusił tej irytującej staruchy tam, gdzie siedziała, czyli na secesyjnej kanapce, Hanka naprawdę się dziwiła, ale notariusz widocznie był zaprawiony w bojach. Pocił się coraz mocniej, nie tracił jednak cierpliwości. A nawet w miarę rozwoju wydarzeń jego cierpliwość zdawała się rosnąć.

Cierpliwość wnuczki wręcz odwrotnie – z każdą chwilą malała.

W dodatku Hanka musiała wziąć kolejną tabletkę przeciwbólową, ząb znowu zaczynał jej dokuczać, więc bez pardonu przerwała te licytacje.

– Czy możemy przejść do konkretów?

Pieniądze jakoś specjalnie nigdy jej nie imponowały. Po prostu w tym momencie rozpaczliwie potrzebowała dwudziestu siedmiu tysięcy złotych, inaczej czekała ją egzekucja komornika. Do tego musiała jak najszybciej zorganizować kolejne trzy tysiące, żeby nie umrzeć z bólu na fotelu stomatologicznym firmowanym przez NFZ. Plus dług u ojca, który na emeryturze sam ledwo wiązał koniec z końcem i już nie miał z czego córce pożyczać.

Mogłaby spokojnie wymieniać dalej.

– Przyjmijmy, że chodzi o gigantyczny majątek. Gigantyczny! – zakończyła nieco drwiąco, a babcia spojrzała na nią po raz pierwszy bez wstrętu.

– Oczywiście, że gigantyczny! – przytaknęła. – Nieziemski spadek, dziecko, NIEZIEMSKI. Tak mówili o nim mój Ignas i moja matka. Prawda, Andrzejku?

Andrzejek gorliwie przytaknął, a pan Mateusz się zjeżył.

Ciekawe...

– Tak, nieziemski. Słusznie. – Notariusz podjął w skupieniu wątek. – Zatem może faktycznie przejdę od razu do rzeczy. Pani Hanno, sprawa wygląda tak, że pani babcia ma... raka trzustki – wyznał, wstrzymując na moment głos, a jego brązowe oczy przypominające ślepia cocker spaniela zwilgotniały. – Martwi się o swoje zdrowie i choć stać ją na jak najlepszą opiekę medyczną, pragnie spędzić ostatnie miesiące życia z kimś z rodziny. Czy w związku z tym jest pani gotowa, żeby się przeprowadzić?



Przeprowadzić się?!

Mieszkać z tą starą i zupełnie obcą babą?

Pierwsza myśl Hanki miała związek z ucieczką do najbliższej zlokalizowanego bunkra – taki znajdował się prawdopodobnie na placu Miarki. Pożyczka, dziedziczenie, czemu nie.

Ale spotkania w piżamach o ósmej rano?

Bielizna pakowana do wspólnej pralki?

Wypominanie, kto za co zapłacił i kto jest na czyjej łasce?

Problem w tym, że Hanka zawsze nienawidziła od kogokolwiek zależeć, perspektywa, że ktoś może na nią

**NIEDOCHOWANY CELIBAT I POCHOWANY TRUP.
SPOSÓB NA PRZECHYTRZENIE KUCHARKI, SŁODKA
PUŁAPKA NA WŁAMYWACZA I GORZKA TRUCIZNA.
MNIAM! NAJNOWSZA KOMEDIA KRYMINALNA
MARTY OBUCH BĘDZIE CI SMAKOWAĆ...**



Czy można nagle całkiem zmienić życie? Tak. Wystarczy odnaleźć swoją nieprzyzwoicie bogatą i śmiertelnie chorą babcię i odziedziczyć po niej spadek. To przydarza się Hance, która jest biedna, poturbowana przez los i chce tylko jednego – świętego spokoju. Zamieszkuje więc z babcią w zabytkowej willi i wtedy zaczynają się kłopoty. Okazuje się, że babcia jest sprawna, wredna i despotyczna, willa zachwyca, ale nocą słychać w niej podejrzone dźwięki, a amatorów fortuny jest wielu i każdy chce się pozbyć konkurencji. Z kolei spadek to prawdziwa zagadka, którą Hanka postanawia rozwiązać, mimo że mieszkańcy willi jej tego nie ułatwiają. W sprawę zamieszany jest pewien trup, pewien pies i pewien kot oraz... bardzo konkretny mężczyzna, który swobodą bycia i poczuciem humoru to wprawia Hankę w zakłopotanie, to wyprowadza ją z równowagi.

FILIA

cena 47,90 zł

wydawnictwofilii.pl



ISBN 978-83-8357-666-4



9 788383 576664